Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI."

Historya Częstochowy.

I.

Do Częstochowy na odpusty gromadami chodzą ludzie. Od Zielonych Świątek, aż do Narodzenia Matki Najświętszej z różnych miejsc zbierają się kompanje, śpiewają pobożne pieśni i ciągną do świętego miejsca. Gdy księża Paulini w klasztorze na Jasnej-Górze, usłyszą śpiew pobożny, a zobaczą nową kompanję, to biorą krzyż święty, a chłopcy chorągwie i idą witać przybywających, do figury świętego Pawła pustelnika, co stoi przy wnijściu na górę. Tam wszyscy odkrywają głowy, padają na kolana. Nieraz nie odpoczną jeszcze ludzie z drogi, kiedy już dzwonią na nieszpory, tłoczy się każdy do kościoła, przechodzi go śpiesznie; ledwie przyklęknie przed wielkim ołtarzem, śpieszy do kaplicy, bo tam Obraz cudowny, tam Matka, tam Królowa, tam Pocieszycielka strapionych, tam uzdrowienie chorych, tam nadzieja i ucieczka nasza! Tam padają ludzie na ziemię, a jak na chórze odezwą się flety i trąby i wzniesie się zasłona, co cudowny obraz zakrywa, nieśmiało na niego podnoszą oczy i głośny płacz rozlega się w kaplicy. Zwyczajnie jak dzieci strapione przychodzą z użaleniem do Matki. A Matka i Królowa w niebie, nieraz też znać daje, że płacz i modlitwa strapionych

sierot dochodzi do niej, bo zsyła opuszczonym pomoc, nieszczęśliwym ratunek! Kto się urodził na Polskiej ziemi, od dziecka wie, że Częstochowa cudowne miejsce, ale jakie się tu cuda działy, w jakich to czasach, jacy królowie, książęta, hetmani, rycerze, lud mnogi, znosili tam ofiary i polecali potrzeby swoje; jakie to klęski nawiedzały to miejsce, a jakie świetne dni dlań nastawały? to może nie zawadzi dla pamięci zebrać, i w krótkości dobrym ludziom opowiedzieć.

Dwadzieścia mil od naszego starego Krakowa, ośm mil od miasta Wielunia, co także kiedyś inaczej wyglądało i lepsze czasy pamięta, niedaleko od Szlązka i od Morawskiej granicy, wśród wielu pomniejszych pagórków, których boki bieleją wapiennym kamieniem, wznosi się wyższa góra. Góra to Jasna, góra zwycięstwa, a w niej, w obmurowanym klasztorze pod strażą OO. Paulinów, skarb na całą Polskę najdroższy, obraz cudowny Boga-Rodzicy. We dnie mury obronne, wieża wysoka, zdala ukazują to miejsce, a gdy zmrok wieczorny wieże i mury osłoni, miga wśród ciemności światełko od lampki, co zewnątrz kaplicy zawieszona, przed cudownym obrazem płonie. Kiedyś ni obrazu, ni kościoła, ni klasztoru tu nie było, a na górze jak to najczęściej za pogańskich czasów bywało, stała może jaka świątynia lub ołtarz, bożkom jakim zmyślonym postawiony. Dopiero to król nasz Mieczysław lat temu blizko tysiąc, topić kazał drewniane bałwany, a w miejscu obalonych pogańskich świątyń stawiać chrześcijańskie modrzewiowe kościoły. A za syna jego, króla Bolesława Chrobrego, rozległ się na Polskiej ziemi, jak długa i szeroka, hymn na cześć Najświętszej Panny, stara ona pieśń, do zwycięztw przewodniczka, pieśń „Boga Rodzica“!

I zdaje się, choć na to dokładnych świadectw niema, że właśnie w tym czasie, kiedy twórca tej pieśni św. Wojciech na ziemi naszej gościł, a z Krakowa do Gniezna częste odbywał podróże że właśnie wtedy na drodze tych jego wędrówek stanęło u stóp góry miasteczko, Częstochowa, a na jej szczycie Bolesław Chrobry wzniósł pierwszy drewniany kościołek. Mówią też, że tę górę miał w szczególnem upodobaniu święty Wojciech, że on ją nazwał Jasną, przepowiadając, że na niej moc Boża w cudach zajaśnieje! A spełniać się zaczęła Wojciechowa przepowiednia wtedy, kiedy już dogasał ród Piastów, co lat przeszło 500 nad Polską panował, i kiedy siedział na tronie ostatni tego rodu potomek, siostrzan Kazimierza Wielkiego króla Chłopów, Ludwik król razem Węgierski i Polski.

Wtedy to pokrewny jego Władysław, książę na Opolu, który i w Polsce wiele zamków posiadał, obraz ten cudowny z Rusi sprowadził. A jako ten obraz przez świętego Łukasza, za życia jeszcze Najśw. Maryi P. malowany na cyprysowym stole, co stał w jej ubożuchnym domku w Nazarecie, jako ten obraz dostał się na Ruś, zaraz według tego jak w starych księgach czytamy, opowiemy.

Otóż z Nazaretu, gdzie mieszkała Najświętsza Panna, obraz ten dostał się do Jerozolimy, która była stolicą Judzkiego kraju. Jerozolimę mieczem zdobywali cesarze to Rzymscy, to Greccy. A ci cesarze Greccy swojego czasu byli bardzo potężni i nim Turcy z Azyi Europę naszli, to oni mieli stolicę w tureckim dzisiejszym Konstantynopolu, gdzie kościołów dorachować się było trudno, a tem więcej wypowiedzieć ich bogactwa. Grecką tedy cesarzową była owa pobożna Helena, która do Jerozolimy jeździła, śladów życia i męki Pana naszego Jezusa tam szukała, drzewo krzyża wynalazła. Ona to najpewniej wraz z innemi pamiątkami i obraz ów do Konstantynopola przywiozła. Przyszło też w tamtych stronach na ludzi takie obłąkanie, że im się wydało balwochwalstwem obrazy chować, lub w kościele je umieszczać. Więc przezwali się z grecka *Ikonoklastami* i zapamiętale poczęli niszczyć, palić wszystkie święte obrazy. Byłby i nasz obraz Częstochowski wtedy zniszczał, gdyby go nie ukryła i nie ocaliła była inna cesarzowa: Irena.

Tymczasem na zachodzie Europy, gdzie dziś Francya, Włochy, Niemcy, Hiszpanja, powstało drugie Cesarstwo, Zachodniem zwane, a na cesarza Zachodniego ukoronował papież Karola Wielkiego. Ten był potężny i bali go się i cesarze Greccy czyli Wschodni i nieraz go darami ująć chcieli, dali mu też między i nnemi i ten obraz cudowny w darze a on go umieścił w mieście Akwisgranie, gdzie miał swoją stolicę.

Ale to jego wielkie Zachodnie państwo nachodzili z puszcz azyatyckich przybyli Arabowie, których wtedy Saracenami zwano i przez całe życie ciężkie z nimi wiódł boje. Że zaś jakoby na pograniczu Azyi i Europy i na drodze owych barbarzyńców leżały różne kraje Rusi, którymi różni rządzili książęta, więc jednemu z takich książąt, co Saracenów bić pomagał, darował ten obraz Karol Wielki, a ów książę umieścił go w Bełzie i tam długi czas zostawał.

Kraje te Ruskie poddały się królowi Polskiemu Kazimierzowi Wielkiemu. Po owym to Kazimierzu był królem Ludwik Węgierski, który osobliwie miłując krewnego swojego Władysława Opolczyka,

w Polsce mu wiele zamków trzymać pozwalał, a na Rusi nadał mu miasto Bełz. Już tam w Bełzie obraz ten cudami zasłynął. Raz wielką gromadą a niespodziewanie wpadli Tatarzy i chmara ich zamek książęcy obległa, a tu obrony znikąd! Książę Władysław bieży do zamkowej kaplicy, gdzie obraz pomieścił w ołtarzu, pada na kolana, wzywa pomocy od Boga-Rodzicy. A w tem oknem wpada tatarska strzała i więźnie w szyi Najświętszej Panny. „Jakto? zawoła książę, Pani świata, nie pomścisz się na niewiernych, za zniewagę tobie wyrządzoną?“ A ledwie to wyrzekł, ciemności wielkie na około zaległy, przerażeni Tatarzy wzajem się zabijając z dzikimi okrzykami uciekli.

Książę Opolski potem już lękał się skarb tak wielki w Bełzie zostawić, a przemyślać począł, gdzieby obraz cudowny w bezpieczniejsze miejsce przenieść. A że i Szlązka był książęciem, boć na Szlązku jest ów Opol, od którego Opolskim go zwano, więc do Opola uwieść go postanowił. We śnie jednak jak opowiadają, objawiła mu się Najświętsza Panienka, że Jasną-Górę w Częstochowie na miejsce pobytu upodobała sobie. Posłuszny temu objawieniu książę, zabrawszy obraz z Bełza, przywiózł go do Częstochowy we Środę po świętym Bartłomieju r. 1382 i do kaplicy drewnianej na Jasną Górę sprowadził.

Jaką ten obraz tu cześć odbierał, a jako Matka Najświętsza nad krajem naszym czuwała w tem szczególnem miejscu opieki swojej, dalej opowiemy.

II.

Tego samego roku, w którym cudowny obraz na Jasną Górę sprowadzony został, umarł król Ludwik bez męzkiego potomstwa, dwie tylko córki zostawiwszy. Choć za wolą ojca i poniewolną zgodą narodu, tron Polski przypaść miał starszej z tych córek Maryi i niemieckiemu jej mężowi Zygmuntowi, choć król Ludwik i młodziuchną już Jadwigę zaręczył także niemieckiemu książęciu, i tym sposobem w obłędzie rozumu Polskę na zatratę Niemcom oddawał, przecież Bóg miłościwy, inaczej tem wszystkiem rozporządził, a Polska nietylko, że wtedy obcym nie uległa, ale owszem pod rodem Jagiełłów, których małżeństwo Jadwigi wprowadziło, takim szczęściem, taką potęgą, taką sławą zakwitła, jakiej przedtem nie było, a jaka potem na krótko już chyba za jednego Batorego zabłysła!

Przybył ci już wprawdzie ów małżonek Maryi starszej Ludwikowej córki, a syn niemieckiego cesarza do Polski, ale choć układny i gładki, Polakom się nie spodobał i niedługo gościł. Młodziuchną Jadwigę sprowadzono do Krakowa z Węgier, a ta szczęścia własnego, miłości pierwszej się wyrzekła, i widząc w tem dobro religii i kraju, przyjęła za męża Litewskiego księcia Jagiełłę, co ślubował chrzest Litwy i zbratanie jej z Polską. Nowy tedy a gorliwy chrześcijanin Władysław Jagiełło, w cudownem miejscu w Częstochowie, nie jedną pamiątkę tej pobożnej gorliwości swojej zostawił.

On to zbudować kazał tę kaplicę, gdzie dotąd obraz cudowny spoczywa. On księżom Paulinom nadał pewne fundusze, żeby na Jasnej Górze się utrzymali, a obrazu strzedz mogli, a to jak się sam w tem nadaniu wyraża: „aby dzień ostatniego sądu miłosiernymi uczynkami dla siebie i dla najmilszej swojej Jadwigi uprzedzić.“ On wreszcie do wyposażenia księży Paulinów dodał jeszcze wieś Kalej, pod warunkiem, żeby wiecznemi czasami każdego dnia, jak długo zakon w tem miejscu istnieć będzie, Msza jedna za niego i za żonę jego i za królów przodków, odprawioną była.

Królowa zaś Jadwiga, w niewieści sposób cześć swoją do świętego miejsca okazała, gdy własnemi swemi rękami z pereł kosztownych piękny ornat wyszyła, który dotąd wraz z innymi kosztownemi darami, w skarbcu spoczywa.

Tak tedy hojnością królewską wspierany, wzrastał w pomyślność kościół i klasztor na Jasnej Górze, gdy zbrodnicza ręka targnąć się na niego poważyła.

Właśnie gdy w r. 1430 król Jagiełło Wielkanoc w Kaliszu obchodził, garstka rozpustników, ludzi bez czci i wiary, połączywszy się z pogranicznem łotrostwem, wykonała napad na nieprzygotowany klasztor. Bezbożni ci zuchwalcy, zrabowali bogactwa kościelne i sam obraz cudowny porwali, z największym pośpiechem ku Szlązkowi umykając. Lecz jak dawne podanie mówi, ledwie kilka stai ujechali, gdzie dziś kościół Ś-tej Barbary stoi, wóz wyładowany stanął i ruszyć z miejsca nie chciał.

Jeden z zacieklejszych zbrodniarzy przypisując to obrazowi, świętokradzką ręką, na ziemię go zrzucił, dwa razy twarz świętą pałaszem ciął, i odtąd to na obrazu są te odwieczne kresy, które jak powiadają, żadnym sposobem zamalować się nie dadzą. Gdy do trzeciego cięcia się zamierzał, uschła mu ręka zuchwała, co widząc towarzysze jego przelęknieni, czemprędzej uciekać poczęli,

Nie zdołali jednak uciec przed sprawiedliwością nie tylko Boską ale i ludzką. Jedni wykryci pod miecz dali głowy, drudzy marnie wyginęli. Porzucony zaś obraz odnaleźli księża Paulini, a widząc takie srogie jego sponiewieranie, padli na kolana do Boga ze łzami wołając. I miało im w tem miejscu cudowne źródło wytrysnąć, w którem oni obraz obmywszy, z wielką czcią do kaplicy na powrót odprowadzili. O taką zniewagę miejsca świętego, skargę do króla ponieśli, a monarcha pobożny i sprawiedliwy, ujął się zakrzywdą religii wyrządzoną, łotrów wykrył, śmiercią ich ukarał, a dla przymnożenia świętemu miejscu nowej czci i ozdoby, nowe dary złożył. Wtedy to ofiarował promienie ze srebra zrobione, pozłociste i drogiemi kamieniami wysadzone, których już niema.

Rycerski syn jego, także Władysław, Warneńczykiem zwany, że pod Warną zginął, nie miał czasu myśleć o ozdobie świętego miejsca. Niema śladu by odwiedzał Częstochowę, zasłużył on się i tak Bogu, gdy bezustannie w obronie wiary świętej walczył i młode życie dla tejże wiary i Ojczyzny położył, a wieczną pamięć między chrześcijaństwem zostawił.

Brat jego, także król Polski, Kazimierz Jagiellończyk dwa razy pielgrzymkę do Częstochowy odbywał. Raz z matką swoją Zofią (bo z Jadwigi Władysław miał jedną tylko córeczkę, która w krótce umarła, a za którą i matka wnet poszła). Synowie Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagielończyk, byli z czwartej już żony Zofii księżniczki Ruskiej i ta z synem królewskim Częstochowę w r. 1447 nawiedziła.

Dziękczynne chyba wtedy musiały być modły. Król potężnego naówczas kraju, co sięgnął granicami po Baltyckie morze, któremu korzył się dumny Krzyżak, kraju, który zakwitł bogactwem, nauką, który wydał sławnych na cały świat ludzi, jak Kopernika, Długosza i innych, mąż świętobliwej niewiasty Elżbiety, ojciec sześciu synów, z których jeden Kazimierz święty, niebieskiej dostąpił korony, czterej ziemskie z chwałą piastowali, a ostatni, kardynałem będąc, najwyższe dostojeństwo kościelne osiągnął—Kazimierz Jagielończyk, klęcząc przed obrazem Boga Rodzicy na Jasnej Górze, łzy wdzięczności zapewnie wylewał. Był też tam po raz drugi r. 1472 z żoną i z młodszemi pozostałemi jeszcze dwoma dziatkami, gdy starsze w świat już poszły, rozpoczynając na królewskich i książęcych tronach wyznaczone im od Boga koleje.

Ci, którym kolejno w Polsce panować przeznaczone było, Jan Albert, Aleksander, Zygmunt I, kolejno w cudownem miejscu Często-

chowie, dowody swej czci i pamięci zostawiają. Dwaj pierwsi nadają przywileje, za którymi klasztor Paulinów i miasto Częstochowa wzrasta w pomyślność.

Zygmunt I, ów mądry król, co w umyśle swoim wielkie ważył sprawy, rękom królewskim popróżnować nie dawał. Ćwiczony był w kunszcie złotniczym, a tym kunsztem wyrobiwszy prześliczny i bogaty relikwiarz i monstrancyą, do kościoła na Jasną Górę ofiarował r. 1510.

Zygmunt August syn jego, a ostatni potomek tak wcześnie wygasłego rodu Jagiełłów, również miejsca temu zostawił nadania. Bóg królowi temu odmówił potomstwa i osierocił Polskę z plemienia, co po ojcowsku nią władało.

Zygmunt I Stary, prócz tego syna Zygmunta trzy miał jeszcze córki: Izabellę za Węgierskiego króla wydaną i z małym synaczkiem owdowiałą i pozbawioną tronu; Katarzynę króla Szwedzkiego żonę, która dzieląc z nim wszystkie losu koleje, nim tronu dostąpiła lat kilka w ponurem przebyła więzieniu, gdzie się też syn późniejszy król Polski Zygmunt III urodził; i wreszcie Annę, która kraj swój nad wszystko miłując, dla żadnych związków porzucić go nie chciała.

Ta tedy Anna w panieństwie trwając i zawsze imieniem rodu Jagiellonką zwana, ostatnią została odroślą Jagielońskiego szczepu. Gdy naród sam sobie królów wybierać postanowił, podano do tronu ową sierotę królewską, Annę Jagiellonkę i choć już w latach była, oglądać się zaczęto dla niej za małżonkiem.

Wybrany Henryk, brat francuzkiego króla, niechętnym Polsce i małżeństwu się pokazał, i z zamku krakowskiego tajemnie do Francyi wyjechał. Wtedy, szczęśliwy padł wybór na Stefana Batorego, Siedmiogrodzkiego książęcia, którego 10-letnie rządy najświetniejsze Polsce przypomniały czasy. I po owych czasach, i po owym królu, skarbiec Częstochowski przechowuje pamiątki. Jest tu po Stefanie Batorym różaniec długi, na którym odmawiał modlitwy i miecz krótki, ostry i prosty, którym prędko sprawy wojenne rozstrzygał. Z tych także Stefana Batorego czasów, jest między innemi jedna ciekawa pamiątka, a tą jest prosty kij pielgrzymi. Złożył go tu książę Mikołaj Radziwiłł Sierotką przezwany, a taką tego księcia i wędrówki jego, w której kij ów był mu towarzyszem, historya:

Gdy jeszcze Zygmunt August weselne odprawiał gody z trzecią żoną swoją Katarzyną, dostojni goście opuszczając zamek królewski w Krakowie, zapomnieli o pięcioletnim książęcem dziecięciu, które też w kącie usnęło. Król idąc już dla spoczynku na swoje

pokoje, spytał: „Cóż to za sierotka?“ i książęciu do śmierci miano sierotki zostało. W młodości dosyć on wolne prowadził życie, ale uciechy nie zagłuszyły w nim sumienia, ani chwilowa w religii wątpliwość nie zabiła wiary. W 26 roku życia ślubował pielgrzymkę do grobu Zbawiciela, aż do Azyi, w głąb Tureckich krajów. Gdy za Stefana Batorego świetne nastały wojny, trwając w swych zamysłach, na poźniej pielgrzymkę odłożył, a na pole bitwy śpieszył. Ranny pod Połockiem ponowił swój ślub, a odbywszy drugą jeszcze wojenną wyprawę, rzucając zaszczyty, urzędy wysokie, wziął kij pielgrzymi w rękę, a wszelkiej czci światowej zaniechawszy, dostojeństwo swoje i ród kryjąc, w pokorze ślubu dopełnił. Był u grobu Zbawiciela, przebywał morza i dalekie kraje, doznawał przygód przeróżnych, a po dwóch leciech podróży wrócił do kraju i pośpieszył się ukorzyć przed ołtarzem Boga Rodzicy na Jasnej Górze i tam na pamiątkę wędrówki, kij wędrowny, wraz różańcem złożył. Sam też na duchu zasilony, pełen zacności wiódł żywot i chwalebną go śmiercią zakończył. Zostawił w ciekawej książce opis swojej pielgrzymki.

Od śmierci dzielnego Stefana, coraz częstsze chmury nieszczęść i klęsk rozmaitych, zbierają się nad Polską, niedługo już z tych chmur ma wypaść grom, co w samą Jasną Górę wymierzony, ostatnią zagroził zagładą, gdy Najświętsza Panna, kraju opiekunka, a miejsca tego szczególna Orędowniczka, grom odwróciła, o czem znów niżej powiemy, jako to było za króla Jana Kazimierza, a teraz jeszcze wspomnimy dwóch, którzy przed nim panowali, ojca jego Zygmunta III i brata Władysława IV-go.

Częstochowie Zygmunt III, równie jak poprzednicy jego, okazywał troskliwość nie małą. Zabezpieczył to co inni królowie nadali, umyślił, gdy wojny w kraju nie ustawały, miejsce to święte zrobić obronnem, i w tem celu murami otaczać je począł.

Odwiedzał też Częstochowę Zygmunt III, ale nie bardzo miło ten jego pobyt wspominać, bo że się zawsze tumanić dał Niemcom, tu zjechał się z jednym arcyksięciem niemieckim, a ten wymógł od niego pomoc dla Austryi, za co też potem ciężko wojną Turecką, stratą dzielnego hetmana Żółkiewskiego, co zginął pod Cecorą, odpokutować przyszło.

Za Zygmunta III kaznodzieją sławnym ze świętobliwości i wymowy, był ksiądz Piotr Skarga. Kochał on naród i do upamiętania wzywał, nie jedno z jego kazań serca poruszających rozlegało się w Warszawskiej Farze, bo do Warszawy Zygmunt III

z Krakowa przeniósł stolicę, zamek królewski zbudował. i u Fary często na nabożeństwie bywał.

Otóż ten świętobliwy ksiądz Skarga rad był także miejscu świętemu, słynnej Jasno-Górze cześć swą okazać, a że jako ubogi zakonnik, skarbów dorzucić nie mógł, ulepił w swojej celce własnemi rękami woskową gromicę, posłał ją do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, z prośbą, aby ją w pewnych godzinach zapalano, a jak powiadają, zgasła gdy pobożny kapłan w celi swojej w Krakowie, Bogu ducha oddawał.

Władysław IV szczególne miał do Matki Boskiej Częstochowskiej nabożeństwo i Jasną Górę po kilka kroć nawiedzał. Tu jeszcze jako królewicz, dziękował za zwycięstwo pod Chocimem nad Turkami odniesione. Potem kiedy w daleką podróż do cudzych krajów się wyprawiał, to się opiece Najświętszej Panny oddawał w ciężkiej chorobie, co go nawiedziła w Wiedniu, Jej się polecał i wracając za odzyskane zdrowie i szczęśliwy do swoich powrót dziękował. Gdy pierwszy raz, na cudowne miejsce, już jako król Polski przyjechał, żegnającym go zakonnikom, te pobożne powiedział słowa: „Wiecież ojcowie moi iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie ztąd, nigdy się jednak od tej mojej opiekunki świętej nie oddalam. W Warszawie czy w Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze się tu do niej myślą i sercem obracam i przed tym najcudowniejszym obrazem, wspólnie z wami w modłach moich i litanjach się korzę. błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę.“

Powracał też tu jeszcze parę razy. Raz odprowadzając siostrę, gdy ją mąż w dalekie swoje kraje nad Renem uwoził, drugi raz jadąc do Krakowa za zwłokami żony, świętobliwej królowej Cecylii Renaty. Wtedy rozrzewniał wszystkich widok jego maleńkiego synka Zygmunta Kazimierza. Pięcioletnie to dziecię, anielskiej postaci, najlepszej natury i najpiękniejszych, nadziei, jak o nim do swoich poseł Wenecki na dworze Władysława bawiący, z dziwną pobożnością garnęło się wówczas do ołtarza Maryi. Samo z własnego natchnienia po trzy razy padało na kolana w kaplicy i drobniuchne rączki do modlitwy składało. Anielskie to dziecię, nie długo gościło na ziemi, stoi trumienka jego w grobach królewskich w Krakowie, wziął je Bóg, a oglądać mu nie dał owych klęsk straszliwych i nieszczęść mnogich, co ze śmiercią ojca jego na kraj spaść miały.

III.

Wziął tedy Bóg do swojej chwały dziecię niewinne, na które gdyby było żyło, byłby z tronem po ojcu dziedziczonym spadł ogrom niedoli, wicher zaburzeń i szereg klęsk różnych. Z dopuszczenia Bożego znosić je przyszło nie już dziecięciu, ale mężowi w latach dojrzałemu, Janowi Kazimierzowi, a jednak ciężkie to panowania brzemię i męzki hart złamało. I zdawało się wśród ucisku nieszczęść ze wszech stron gniotących, że nietylko w piersiach pognębionego króla, ale że w całym narodzie wygasł już duch, upadło serce, zginęła nadzieja! Tymczasem duch ten w jednem sercu zakonnika, księdza Augustyna Kordeckiego przeora Paulinów na Jasnej Górze, godny znalazł przybytek. Tam zstąpił, tam natchnął do czynu, wytężywszy całą siłę woli ludzkiej, u Boga pomoc zjednał i obrona Częstochowy męztwem księdza Kordeckiego wytrzymana, opieką niebios wsparta, wskrzesiła znowu nadzieję. Zbudził się naród, powstał z odrętwienia, spełnił powinność i odzyskał wolność!

Burza się naokoło rozsrożyła, ciemności straszne zaległy, a tylko o piersi mężnych obrońców Częstochowy, o mury jej klasztoru, rozbiła się srogość nawałnicy, z ołtarza Maryi pierwszy promień jasności się wydarł! Bohdan Chmielnicki, pisarz kozacki, kiedy i jego osobiście pokrzywdzono, gdy Czaplicki starosta Czechryński żonę mu odmówił, wieś spalił i syna zbił kijami, wtedy stanął na czele wzburzonego kozactwa, i mścił się krwią, rabunkiem, pożogą. Spłonęły miasta i wsie na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Czerwonej Rusi, zaległy odłogiem stratowane błonia, kwiat rycerstwa polskiego poległ pod Batowem wyrżnięty od Kozaków i Tatarów, co się z niemi złączyli.

Poddanie się Chmielnickiego carowi Rossyjskiemu, na kraj zniszczony kozackiemi burzami, wojnę moskiewską sprowadziło. Wojska moskiewskie ruszywszy z kozakami r. 1655 zdobyły Smoleńsk, różne miasta na Rusi, wreszcie samo Wilno na Litwie, a w innej stronie Lwów zajęły. Tymczasem gdy wojna w tamtej stronie niszczy i pustoszy, tegoż samego roku 1655 król Szwedzki Karol Gustaw przez morze Baltyckie i Prussy, z potężnem ciągnie wojskiem. Prowadził go polak, Hieronim Radziejowski, który mając urazę do króla o swoje własne sprawy, na cały kraj sprowadził wroga.

Radziejowski upadłych na duchu łudził tem, że Karol Gustaw, król Szwedzki, pokój ustali, a kraju nie ukrzywdzi, zniechęcał do

Jana Kazimierza i przyszło znów do takiego zaślepienia, że takim chytrym namowom wierzono, własnego króla odstępowano, własny kraj na łup Szwedom oddawano. Posuwały się tedy wojska Szwedzkie prawie bez trudności. Jedynie dzielność Czarnieckiego Stefana, gdzie niegdzie im opór stawiła. Jeden Czarniecki Szwedom służyć nie chciał, a nie mogąc przeciw nim walczyć, czekał. Zajął tedy Karol Gustaw: Poznań, Kalisz Kraków, Warszawę, resztę Litwy przez Rossyan nie zajętej mu oddano. Wodzowie z wojskami swemi, prócz Czarnieckiego przeszli na jego stronę, Król Jan Kazimierz schronił się na Szlązk, we wszystkich miastach i fortecach stała załoga szwedzka, a król Gustaw w całym kraju wedle swej woli rozporządzał... I pewny już był swego, bo kiedy w katedrze krakowskiej groby królów oglądał, sędziwy Starowolski co go oprowadzał, wskazując na grób Władysława Łokietka, przypomniał mu, że ten król wśród nieszczęść krajowych, trzy razy kraj opuścić zmuszony, zawsze jeszcze powrócił. „Ale wasz Jan Kazimierz, odezwał się na to dumny zdobywca, już więcej nie wróci.“ „Kto wie? odparł Starowolski, los jest zmienny, a Bóg jest Wszechmocny!“ i jakby proroczem stało się to słowem, wkrótce upokorzony Karol Gustaw i zmienności losu i wszechmocności Boga doświadczył, a wszechmocność ta objawiła się najcudowniej w obronie Częstochowy.

Nie na zdobycie jak myślał król Szwedzki, ale po prostu na zajęcie jej i obsadzenie swojem wojskiem, wysłał generała swego Millera. Millera zaś uprzedził jeszcze dowodzący czterotysięcznym oddziałem szwedzkim hrabia Jan Wejchard Wrzescowicz:

Ten Wrzescowicz, świętokradzca i zdrajca, był katolikiem, kiedyś nawet klasztorowi Paulinów wiele świadczącym, a u króla Polskiego wyrobił to sobie, że trzymał w zastawie żupy czyli kopalnie soli w Wieliczce. Rozpustą strwoniwszy majątek, awanturnik i zmiennik, przeszedł na stronę Szwedów, otrzymał od nich dowództwo, a ułakomiwszy się na skarby w Częstochowie złożone, pierwszy pod Jasną Górę się podsunął, zamyślając podejść zakonników, i wspomnieniem dawnych przyjaznych stosunków, skłonić ich do wydania mu fortecy bez żadnej trudności.

Ani podejść, ani zdobyć klasztoru nie było łatwo, bo przeorem Paulinów na Jasnej Górze był wtedy Kordecki. Kiedy przychodzi zważyć charakter tego wielkiego człowieka, to uderzają w nim te dwie rzeczy, które duchem każdego rządzić powinny: wielka wiara i ufność w Bogu, co nawet cudu się spodziewa, i wielka rozwaga i roztropność, co na cuda się nie

spuszcza. na ludzkie pomoce się nie ogląda. Ksiądz Kordecki od początku do końca obrony Częstochowy nic nie zaniedbał, wszystko zrobił co było do zrobienia, a zrobił jak najrozważniej, najrozumniej, najlepiej, i zdobywając się na co tylko człowiek nie podoła, w tem go Bóg zastąpi. Modlił się, pomocy Najświętszej Panny wzywał z ufnością i wiarą, lecz powstawszy z modlitwy, broń opatrywał, żywność obmyślał, o pomoc gdzie mu się zdawało pisał, na szańcach ludzi ustawiał, narady odbywał, układy roztropnie prowadził, tak, jakby wielkie dzieło wyłącznie na nim polegało. Taki to jest obyczaj, taka oznaka wielkich ludzi, bohaterów!

Wrzescowicz ze swoim oddziałem stanął pod Jasną Górą dnia 9 Listopada 1655 r. o godzinie 10-ej wieczorem, wielkim hukiem trąb i kotłów budząc uśpionych zakonników. I zaraz wysłał wezwanie zdradliwemi słowy ułożone i chytrą słodyczą okraszone, aby zakonnicy wydali mu twierdzę Jasnogórską, jemu przyjacielowi i katoliwi, nim jenerał Miller wróg i heretyk siłą zdobywać ją przyjdzie. Wysłani do niego od księdza Kordeckiego dwaj zakonnicy, wyrazili zdziwienie, iż przyjaciel niby i pan katolicki do miejsca świętego, któremu sam niegdyś cześć oddawał, zbrojno po nocy i z hałasem przychodzi. Wrzescowicz posłom owym układnie jeszcze odpowiedział, o najlepszych swoich zamiarach ich upewniał, tymczasem wśród murów klasztornych zebrała się rada.

Przed napadem szwedzkim szukało schronienia w murach Częstochowskiej twierdzy z jakie 50 szlachty z rodzinami swemi, i to wraz z zakonnikami była cała tej twierdzy załoga. Gdy pod murami stał już nieprzyjaciel, ksiądz Kordecki zakonników i szlachtę zwołał na radę. Stefan Zamojski miecznik Sieradzki nieugiętem postanowieniem podniósł ducha i stanęło na tem: „żeby umierać raczej, niż jarzmo najezdnika przyjąć, i patrzeć na pogardę miejsca świętego i wiary.“

Wziąwszy to postanowienie, przy niem stano i wytrwano.

Dnia 9 Listopada Wrzescowicz wręczył nowym posłom, także zakonnikom, pismo gdzie były warunki, pod jakimi twierdzę oddać mają. Na to odebrał krótką i stanowczą odpowiedź, że „tego czego od nich chce, nigdy uczynić nie mogą“.

Dnia 18 Listopada ksiądz Kordecki odprawił uroczyste nabożeństwo. Przenajświętszy Sakrament obniósł w processyi, śpiewając suplikacye, a odszedłszy od ołtarza, obejrzał broń, działa, poświęcał je, wyznaczył każdemu miejsce, gdzie w chwili napadu

ma stać i zkąd nieprzyjaciela razić, przemówił przypominając, że Bóg dopomaga tym, co w dobrej sprawie walczą. Cała garstka tak uszykowanych i gotowych ludzi, nie przenosiła wraz z zakonnikami liczby 400; a wojenne nad nią dowództwo oddał Kordecki Piotrowi Czarnieckiemu, bratankowi Stefana, zdolnemu do walki, gotowemu na śmierć, wierzącemu, roztropnemu i odważnemu człowiekowi.

Tego samego dnia ukazały się wojska szwedzkie i Miller przysłał list wzywający do poddania się. Na ten list ksiądz Kordecki ogniem z owych 12-tu nagotowanych dział odpowiedział, a ogień ów był tak dzielny, że pod wieczór Miller przysłał obietnicę, że swój szturm powstrzyma, byleby działa z wałów bić przestały. Kordecki odrzekł, że przestanie, gdy jenerał z wojskiem od murów odstąpi. Nie przystał na to Szwed dumny i swego pewny, nowe więc kule działowe przekonały go, że i Kordecki nie odstąpi.

Dnia 19 Miller rozłożył wojska swoje, dalej trochę od wałów, gdzie kościół Ś-tej Barbary, w myśli, że stąd łatwiej będzie mury Jasno-Górskiej fortecy razić. Z wszystkich więc dział i rusznic puścił gromy. Odpowiedziały kule i strzały z wałów fortecznych, a gdy Bóg kierował niemi, wielkie spustoszenie w ludziach czyniły, nadto zapaliły prochy, które Szwedzi w poblizkim od swego stanowiska gmachu złożyli. Jedna z tych kul, trafiła prosto w piersi zdrajcę Polaka, co Szwedom oddawszy się w służbę, na koniu wśród miasta się uwijał, zuchwale na klasztor miotając groźby i obelgi. Miller znów wysłał posłów, żądając układów. Kordecki obiecał nazajutrz swoich do obozu szwedzkiego przysłać. Jakoż dnia 20 wysłał przypomnienie, że król Karol Gustaw ogłosił wyrok obiecujący kościoły i klasztory szanować, przetoż i on dopomina się, żeby kościół i klasztor Częstochowski był w bezpieczeństwie zostawiony. Miller przystał na zawieszenie broni przez noc, lecz przed wieczorem jeszcze wysłaniec jego wręczył Kordeckiomu list od samego Karola Gustawa po niemiecku pisany, a nakazujący Częstochowę wydać.

Gdy dzień 21 a że był niedzielny i pamiątce ofiarowania Najświętszej Panny poświęcony, więc ksiądz Kordecki na potem odłożył odpowiedź nieprzyjacielowi, a sam się zajął odprawieniem solennego nabożeństwa z wystawieniem i obnoszeniem Najświętszego Sakramentu i suplikacjami. Po południu dopiero odpisał Millerowi, że odebrał wprawdzie pismo królewskie, ale że to pismo zapewnie nie jego się tyczy, bo tam mowa o oddaniu Częstochowy, która

wcale do zakonników nie należy, a ich klasztor i kościół z dawien dawna Jasną Górą się nazywa.

Rozjątrzony tą odpowiedzią Miller, usypawszy poprzednio pięć szańców w koło klasztoru, ustawił na nich pięć bateryi. Z trzech od razu, od północy i od południa zagrzmiały działa. Grad kul i granatów sypał się bez ustanku i klasztor wyglądał jakby pokryty jedną ognistą łuną. Ksiądz Kordecki kazał powstrzymać strzały z wałów fortecznych, póki dym nie opadnie, a nieprzyjaciół ku pewniejszym razom nieukaże, Na huk więc i grzmot dział szwedzkich z Jasnej góry, odpowiadała tylko muzyka kościelna, zebrana pod wierzchołkiem wieży i dźwięki hymnów pobożnych ku czci Najświętszej Panny śpiewanych.

Dwa dni prowadził Miller szturm ognisty, a murów nie osłabił, załogi nie zachwiał. Owszem zagrzani nowym duchem, nie poprzestając na samej obronie, umyślili po za mury klasztorne wycieczkę na nieprzyjaciela zrobić. Piotr Czarniecki wziął 60 ludzi, pomknął się w nocy pod same szańce szwedzkie, w szykach ich rzeź nie małą sprawił, dwóch wyższych oficerów zabił, dwa działa zagwoździł, a łupu zabrawszy nie mało, z tryumfem do klasztoru wrócił.

Miller widząc tedy, że nie tak łatwo zdobyć ten kurnik (tak urągliwie zwali Szwedzi Jasnogórską twierdzę), nie przestał kusić o poddanie.

Było to już w początkach Grudnia; w dzień Niepokalanego Poczęcia, dziwnego pokrzepienia na duchu doznała załoga. Wśród przybywających w ten dzień dla nabożeństwa, przyplątał się jakiś Tatar. Choć niewierny, błagał usilnie, żeby mu Przybytek święty oglądać było wolno, a przejęty uwielbieniem, głośno i żarliwie upominał, żeby miejsca tak świętego w ręce najezdnika nie oddawać.

Codzień prawie powtarzały się zacięte szturmy, codzień garstka owa zakonników i rycerzy, zasiliwszy się modlitwą u ołtarza Boga-Rodzicy, szła na wały zginąć lub dalej Jasnej Góry bronić, Millerowi już prochu zabrakło, gdy żądał poddania. Zawsze mu odpowiadał, że do jutra się namyśli, a jutro zawsze odmowną dawał odpowiedź.

Wreszcie d. 24 grudnia w samą wigilją Bożego Narodzenia, ksiądz Kordecki ostatnie, a groźne od Millera odebrał wezwanie, lecz odpowiedział, że oddany obchodowi dnia tego, o układach myśleć nie może, przeto po Bożem Narodzeniu dopiero rozmysł swój oznajmi, a na te dwa dni o zawieszenie broni prosi. Tak pisząc ufał, że nowa

ta zwłoka wyglądaną odsiecz sprowadzić może, a szturm do Przybytku Bożego, w dzień uroczystego święta, gdyby się nań nieprzyjaciel odważył, ze szkodą tylko jego być musi.

Przeczuwano jednak że odpowiedź taka, srożej jeszcze rozjątrzy szwedzkiego dowódzcę. Nikt się też podjąć nie chciał wręczenia tego listu Millerowi. W wielkiem tedy zafrasowaniu, poczęto się oglądać za sprawnym i odważnym posłańcem. Aż i on posłaniec znalazł się w osobie starej baby. A była to baba szczególnej odwagi i osobliwszego męstwa. Miała nędzny szałas przy przekopie i często z niego wychodziła i bez żadnej trwogi spacerowała sobie po wałach, gdzie kule w około świstały. Podnosiła je, podawała częstochowskim żołnierzom, zbierała kawałki murów odpadłych i nieraz pod sam obóz szwedzki się zapędziła. Ona to podjęła się zanieść list Millerowi. Śmiechu też było nie mało w obozie z tak osobliwego posła. Gdy nadeszła noc poprzedzająca Narodzenie Pańskie, w kaplicy rozlegały się kolędowe pieśni, a zakonnicy odśpiewawszy je, rozdawali broń, poświęcali kule, zagrzewali słowami. Wtem nad wieczorem rozległ się huk ogromny, niezwyczajny i przerażający, a po nim grobowa nastąpiła cisza. Przez nieostrożność puszkarza, pękła największa szwedzka maszyna, po której najwięcej obiecywali sobie. Tak ukarał Bóg zuchwałość tych, co dnia świętego i miejsca uszanować nie chcieli. Odtąd darmo się już srożyła złość nieprzyjacielska, wiedział Kordecki, że bezsilny już odtąd będzie zapęd wściekającego się ze złości Millera. Tego też dnia mężna Kostucha jeden jeszcze list jenerałowi szwedzkiemu poniosła, w którym Kordecki oznajmił, że ani teraz, ani nigdy najezdcom się nie podda, i ojczyźnie i królowi swemu, teraz i nadal wiernym pozostanie.

Zostawiwszy zapas znaczny, tej samej nocy z wojskiem ustąpił, a wtedy to z ocalonego na Jasnej Górze przybytku Maryi, potężna pieśń dziękczynna rozległa się aż do niebios.

Rozgłos cudu Boskiej Wszechmocy, a ludzkiej czystej i wytrwałej woli, rozszedł się po całej Polsce. W upadłych sercach obudził się duch, tym duchem przejęci, łączyć się poczęli ku obronie kraju. Szlachta pod przewództwem Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego zawiązała konfederacyę w Tyszowcach, przysięgła wypędzić Szwedów, sprowadzić króla i dotrzymała przysięgi.

Tracąc jedne po drugich zamki i miasta, Karol Gustaw zmuszony wreszcie był ustąpić z Polski i jako mówił Starowolski gdy

groby królów pokazywał; dumny zwycięzca doznał co jest los zmienny, co Wszechmocność Boża i Jan Kazimierz równie jak ów niegdyś Łokietek z tułactwa jeszcze na tron powrócił.

Otóż, jak opieka Matki Najświętszej i męstwo księdza Kordeckiego obroniły Częstochowę, a Stefan Czarniecki zawiązawszy konfederacyę w Tyszowcach, ze Szwedów kraj oczyścił, tak wyniósł się i Karol Gustaw, a Jan Kazimierz powrócił i złożył we Lwowie Matce Boskiej obietnicę, że na ucisk biednego ludu, już więcej nie dozwoli. Stanąwszy zaś potem w samej już Częstochowie chciał przedewszystkiem od dalszych napadów i gwałtów miejsce święte zabezpieczyć. Żeby innym dać przykład gorliwości, zaczął sam taczkami ziemię wozić na nowe okopy. Królowa, książęta, radne pany, wszyscy rzucili się do roboty, za ich przykładem poszedł lud wielki, i wnet świeżemi okopami twierdzę ubezpieczono. Wierzono wprawdzie, że Królowa nieba i ziemi, a szczególna miejsca opiekunka, może miłosierdziem swojem osłonić święty przybytek przed kulami i ogniem najezdników, czego świeży był dowód, ale wiedziano zarazem, że Opatrzność Boska choć dopomaga człowiekowi, to za niego nie robi. Wiedziano, że człowiek powinien roztropnie obmyślić, wytrwale działać, mężnie się stawiać, w razie nieszczęścia dzielnie poczynać, a dopiero wtedy mu pomocy z nieba oczekiwać wolno. Spuścić się na tę pomoc i ręce założyć, ciężkim jest grzechem i Pana Boga zuchwałem kuszeniem. Trzeba, na wzór owych dzielnych obrońców Jasnej Góry, w każdej ciężkiej przygodzie powtarzać sobie:

Gdy człowiek zrobi wszystko co sam może,
Wtedy dopiero Bóg mu dopomoże.

Jedno z najważniejszych wydarzeń Częstochowy jest koronacya obrazu. Zwyczaj koronowania obrazów cudami wsławionych, wziął początek we włoskiej krainie. Tam bowiem, gdy w mieście jednem zaraza ustała, po odprawieniu processyi do kościoła, gdzie był obraz Matki Boskiej cudami słynącej, głowę Najświętszej Panny na tym obrazie koroną złotą uwieńczono. Potem, bogaty jeden pan włoski Aleksander Sforca Pallavicini złożył w Watykanie, to jest w zamku gdzie papież przebywa, wielkie summy, żeby z nich sprawiać złote korony obrazom cudami wsławionym. Poseł papiezki w Polsce zwiedzając Jasną Górę, tak został przejęty czcią dla miejsca tego, że obiecał księżom Paulinom wyjednać u papieża koronacyę cudownego Jasnogórskiego obrazu.

Jakoż w roku 1717, kiedy panował w Polsce następca Sobieskiego, August II, obietnica ta spełnioną została. Ofiarował też król koronę bogatą, ozdobną, dyjamentami wysadzaną, ale tę przechowano w skarbcu, a koronacyi dopełniono według zwyczaju koronami z Rzymu przysłanemi. Obrzęd ten odbył się w dzień Narodzenia Matki Boskiej 8 Września.

Dnia 22 Lipca jeszcze, kanclerz wielki koronny Jan Szembek, przywiózł z Rzymu dwie korony. Złożono je tymczasem we wsi Kruszynie, gdzie mieszkał wojewoda kaliski Leszczyński, a żona jego równie jak pani kanclerzyna Szembekowa własnym kosztem, drogimi je kamieniami przyozdobiły.

Do dopełnienia aktu koronacyi wyznaczony był biskup chełmski Krzysztof Szembek, który przybył do Częstochowy dnia 6 Września stanął w klasztorze Jasnogórskim, a nazajutrz z rana przywieziono z Kruszyny obiedwie korony. Zebrało się mnóstwo ludu, nie tylko ze wszystkich okolic Polski, ale i z Węgier i z Morawii, tak że dla tłumów przybyłych, nigdzie pomieścić się nie mogących, na pochyłości Jasnej Góry pobudowano szałase i namioty, które z oddali widok wielkiego obozu przedstawiały, rachowano bowiem pątników na jakie 150,000 ludzi!

W wigilją koronacyi zjechali się do Częstochowy: biskupi, senatorowie, wojewodowie, kasztelani, żeby towarzyszyć przewiezieniu koron z Częstochowy na Jasną Górę. O godzinie 6-ej wieczorem pośród tłumów ludu, co zajmowały całą tę przestrzeń od miasta do klasztoru, ruszyło się mnóstwo pojazdów, w których senatorskie żony i córki siedziały i mnóstwo rycerzy na koniach. Za niemi postępowała poszóstna kareta, w której dwóch biskupów, na bogatych wezgłowiach trzymało obiedwie korony; w drugiej zaś poszóstnej karecie jechał biskup Chełmski obraz koronować mający z wojewodą Kaliskim i Kijowskim. Na dziedzińcach klasztornych urządzone były bramy tryumfalne, a u drzwi wielkiego kościoła witał biskupa Szembeka przeor Paulinów łacińską mową, po czem, przy huku dział i odgłosie muzyki, prowadził przybyłych w procesyi do kaplicy Panny Maryi. Tam przed cudownym obrazem odśpiewano litanię, a korony na noc, umieszczono, w kaplicy Ś-go Józefa. Nazajutrz skoro świt, zakonnicy przenieśli obraz cudowny do wielkiego kościoła, żeby większy tłum mógł być obecny koronacyi i ustawili na gradusach suknem szkarłatnem obitych.

Skoro ósma godzina ranna w dniu 8 Września r. 1717 wybiła,

wszedł do wielkiej sali przybranej ozdobnie w obicia koronujący biskup, otoczony całem duchowieństwem i znaczną częścią obywatelstwa i zasiadł pod wspaniałym baldachimem. Wtedy O. Pawłowski definitor Paulinów w mowie łacińskiej znowu upraszał go o dopełnienie obrzędu, na którą to mowę odpowiedział biskup, wyliczając wszystkie łaski i cuda, za pośrednictwem Matki Boskiej Częstochowskiej doznane. Potem zaczęła się processya do kościoła, dla dopełnienia samego aktu. Szły tedy naprzód zakony, po nich kler świecki, dalej prałaci i kanonicy, po nich obywatelstwo, następnie senatorowie i dygnitarze, siedmiu opatów i infułatów, za niemi biskupi, a na końcu sam koronator pod baldachimem i prowincyał z przeorem niosący korony. Salwa ze wszystkich dział odezwała się, raz, gdy procesya wyruszyła z miejsca, drugi raz, gdy przeszedłszy dziedziniec i tryumfalne bramy, stawała u drzwi kościoła. Przez kościół zbliżał się orszak ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie obraz stał na gradusach, kosztowną oponą zasłoniony. Wstąpił po nich biskup Szembek, cześć obrazowi oddawszy odsłonił oponę, włożył korony na głowę Matki Najświętszej i Zbawiciela, a o tej chwili koronacyi Matki Boskiej Częstochowskiej na Królowę Polską huk dział oznajmił całej okolicy i nieprzeliczonemu w okołu ludowi! Po nieszporach obraz ukoronowany, przeniesiono napowrót do kaplicy, przez całą oktawę uroczyste trwały nabożeństwa, przy świeżych coraz napływających tłumach.

Na zakończenie sercom strapionym przypominamy, że mamy Królowę Matkę i Orędowniczkę, która nas zawsze w złych przygodach ratowała, w zacnych chęciach krzepiła i w wielkich czynach błogosławiła. I dziś w sercach rozniećmy miłość, nadzieję i wiarę i dziś orędownictwu ufajmy, a do zacnych zapalajmy się czynów, a i dziś jak przed wieki wejrzy na nas ona Matka serdeczna, i płacz sierot do litości ją wzbudzi! „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielka, naszemi prośbami nieracz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze zachować. O Pani! o Pani! o Pani nasza! Pośredniczko nasza! Pocieszycielko nasza! Amen.



SPIS RZECZY

zawartych

w Dodatku Popularnym „Homiletyki“ p. n. „Rady i Wskazówki“.

R. 1909.

Str.

Przykłady.

Wiersze.

warto Czy wiesz co to jest grzech?

Upatrzyłeś sobie młodzieńcze przy muzyce dziewczynę. Jesteś zachwycony jej urodą, jej wzrostem, jej okiem. Mówisz o miłości, a myślisz o grzechu, przy pracy, przy pacierzu, w domu, w kościele.

Przysięgasz Małżeństwo, a gotujesz zdradę. Noc ci pomoże, szatan ci pomoże, niedbała matka ci pomoże, rozpity ojciec ci pomoże.

Splamiłeś dwie dusze, zepsułeś dwa serca, dwie matki płaczą, dwóch dwóch ojców klnie, dwie rodziny cię wstydzą.

Wiesz co to jest młodzieńcze, wiesz co to jest matko, wiesz co to jest ~~matko~~ ojcze? To jest grzech więcej, to jest krzywda o pomstę do nieba wołająca, to jest podłość.

Wiesz co to kosztuje? To kosztuje honor, nie twój, ~~bo go nie masz twój~~, bo go nie masz, to kosztuje zdrowie, to kosztuje ~~życie~~ szczęście doczesne, to się płaci pomstem i przekleństwem, to się kończy piekłem. Widzisz to jest grzech śmiertelny.